MONITOR

Na R. P. 1768.
Nro: XCI.
d. 12. Liſtopada.

Si neque avaritiam, neque ſordes, nec mala luſtra
Obiiciet verè quisquam mihi; purus, & inſons
(Ut me collaudem) ſi & vivo carus amicis,
Causa fuit Pater his.
Hor. ſer. l. 1. 6.

NIe dawnemi czasy zdarzyło mi ſię nawiedzieć zacnego w prawdzie,

Tttt y bar-

y bardzo uczciwego człowieka, ale maiącego głowę nabitą dawnym owym, y wyśmianym od mądrych ludzi zdaniem, iż nie można dać dzieciom dobrego wychowania, chyba trzymaiąc ich w ustawiczney rezie y boiaźni. Przyiął mnie bardzo grzecznie, y z ową ludzkością, ktorą miał zwyczay oświadczać każdemu, procz swoich dzieci.

Po nieiakim czasie naszey rozmowy, kazał przyiść starszemu swoiemu synowi maiącemu iuż lat koło osmnastu, ktory nie dawno zakończył swe szkoły. Jest to młodzian dosyć przystoyny, y żywością dowcipu od natury obdarzony. Chciałem z nim mowić, ale ledwie kilka słow mogłem z niego wyciągnąć: nayczęściey mi samemi ukłonami odpowiadał. Uważałem to w nim, iż się ustawicznie na Oy-

ca oglądał, iakoby chciał zrozumieć, ieśli Oyciec był kontent z takowego iego ze mną postępowania.

Tym czasem Oyciec zostawiwszy mnie z nim, wyszedł do drugiego pokoiu. Dorozumiewałem się ia tego, iż przytomność Oycowska zamykała mu usta: przetoż chciałem doświadczyć, iak on zechce postępować, będąc iuż na wolności zostawiony. Przystępuię więc do niego z twarzą miłą, y zaczynam z nim poufale rozmawiać. Biedny ow młodzian, przez prętkość swych odpowiedzi, zdawał mi się dziękować za to, iż mu dałem sposobność do mowienia. Spieszył się nieborak iak mogł, y tak żywo ięzyk swoy obracał, iż pytania moie swoiemi odpowiedziami uprzedzał: ustawicznie mu słowa z ust leciały bez żadnego przestanku tak dalece, że mnie

ſamemu nie dał momentu do wyrzeczenia kilku słow. Nieſkończywszy iedney materyi, zaczął o drugiey mowić, w tym uſłyszał w bliſkim pokoiu Oycą kaſzlącego, y zaraz na ten ſtraſzny odgłos oniemiał: weſołość iego zniknęła mu z twarzy, y oczu, y cała poſtać tak ſię w nim odmieniła, że go poznać nie było można.

Powrocił Oyciec, á ia ſię w duchu śmiałem uważaiąc to w ſobie, iż on nie zna ſyna ſwoiego, y nigdy iego twarzy przyrodzoney nie widział. Jakoż w ſamey rzeczy, nie wiem ieśliby go poznał, gdyby z przypadku natrafił na tę iego poſtać, z ktorą ze mną rozmawiał. Ztąd wnieść można ſprawiedliwie, iż ow Oyciec ſurowy, bardziey ieſzcze nie znał ſerca y umyſłu ſyna ſwoiego, ktorych poznanie, ieſt

naypier-

naypierwſzym dobrego wychowania fundamentem.

Nie może być gorsze wychowanie nad te, przez ktore dzieci nic ſię więcey nie uczą, iak tylko drżeć ze ſtrachu przed Rodzicami. Jakim albowiem ſposobem może Oyciec poprawić co złego w ſwym ſynie, ieśli te przywary, ktore z nim ſię urodziły, ſą utaione, y nie śmieią pokazać ſię, ieśli, iż tak rzekę, przerażone ſtrachem z ſurowości Rodzicow pochodzącym, kryią ſię aż na dnie ſerca, y umyſłu. Syn w uſtawiczney grozie trzymany, o niczym nie myśli, iak tylko żeby ſię mogł co nayprędzey wydobyć z ſwoiey niewoli. W ten czas ſię tylko złego wyſtrzega, gdy go widzą, lub ſię dowiedzieć mogą, à ſkoro ieſt wolnym od tey boiaźni, nie zna żadney niecnoty, na ktorąby ſię nie odważył. A coż

mowić, gdy zrzuciwszy z siebie iarzmo, dorwie się wolności zupełney? Ten iest dobrze wychowany, ktory się chroni złego z tey przyczyny, iż złe iest złym, á czyni dobre, dla tego iż iest dobrym.

Kto chce swoich dzieci uczynić poczciwemi ludźmi, powinien im bydź Oycem, nie zaś Sędzią lub tyranem. Coż to iest być Oycem? iest to wyperswadować dzieciom, że ich kocha: tego zaś inaczey nie wyperswaduie, chyba gdy uymie ich serca: wszakże tych pospolicie kochamy, o ktorych pewni iesteśmy, że nas kochaią. Prożno się Ociec spodziewa miłości od swoich dzieci, ieśli im żadnego wzaiemney miłości nie daiąc dowodu, tak ostro z niemi postępuie, iako z niewolnikami, lub nieprzyiaciołmi swoiemi. Coż tedy za dziw, że oni zamiast ko-

chania

chania, nienawiść ku niemu, y wſtręt iakiś z dziecinnych lat zabrawszy, y w dalszym wieku nie bywaią mu częſtokroć życzliwi.

Kiedy dzieci to widzą y znaią, iż Ociec ſwoiey powagi, bardziey iako ſkutku życzliwey o nich troſkliwości, niż iako nienawisney władzy nad niemi zażywa, iż zdaie ſię ich proſić, gdy rozkazuie: iż woli chęć ich nakłonić, niż przełamać, iż nad ich ułomnością bardziey ubolewa, niż ſię natrząsa, iż na koniec, gdy ich karze, pokazuie po ſobie, iż to nie z gniewu, ani z nienawiści, ale bardziey z obowiązku ſwego czynić ieſt przymuſzony, w ten czas go całym ſercem kochaią, w ten czas ſię iego obawiaią, nie iako Pana ſurowego, ale iako przyiaciela wſzelkiey czci y poſzanowania godnego.

Taki

Taki Oyciec, ieſt Oycem prawdziwym, y tych ſzczęśliwych ſkutkow doznawać będzie, ktore rozumnych Oycow ſtarość cieſzą, y orzeźwiaią. Dzieci iego będą ſię wyſtrzegali wſzelkiey niegodziwości, nie tak powagi obawiaiąc ſię, iako z troſkliwości żeby nie zaſmucili ſerca Oyca tak dobrego. Tym ſposobem miłość ku Oycu z dziecinnych lat w ſercu zaſzczepiona, coraz ſię będzie z laty wzmacniała, y nayſłodsze Rodzicom będzie owoce wydawała.